

DRZEWO DO SAMEGO NIEBA

Maria
Terlikowska

 Kolorowa
Klasyka



Maria
Terlikowska



DRZEWO
DO SAMEGO
NIEBA

 Kolorowa
Klasyka



**Maria
Terlikowska**
**DRZEWO
DO SAMEGO
NIEBA**

Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:
Paulina Roszak-Niemirska, Karolina Rymut, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Sara Olszewska

ISBN 978-83-7517-325-3

© Copyright by Kira Karpińska
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2019

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Skład i łamanie:
Pracownia Register

Drzewo



Na środku naszego podwórka rośnie drzewo. Nigdy nie słyszeliśmy, żeby ktoś powiedział o nim – kasztan albo topola, albo lipa. Mówimy po prostu – drzewo. Bo nie ma innych drzew na podwórku. Nawet by się nie zmieściły.

Podwórko jest małe, z trzech stron otoczone przez trzypiętrowe kamienice, stare i brzydkie. Z czwartej jest niski budynek, w którym kiedyś była kuźnia. Dziadek Frączak pamięta, jak woźnice przyprowadzali tu konie do podkucia. To było bardzo dawno. Ale drzewo już wtedy rosło, prawie tak samo wysokie jak teraz.

Bo drzewo jest wysokie. O wiele wyższe od starej kuźni, która jest dzisiaj garażem. Wyższe od otaczających je trzypiętrowych domów. Na całej naszej ulicy nie ma takiego drzewa, więc wszyscy nam zazdroszczą. Słyszeliśmy, jak raz pani Kulikowa spod ósmego mówiła do naszej mamy:

– U was to chociaż widać, że jest wiosna! Bo u nas – ani krzaczka nie ma!

Bardzo kochamy nasze drzewo. Bo co byśmy bez niego robili? Na nowych osiedlach dzieci mają huśtawki, karuzele i mnóstwo miejsca do biegania. A my mamy ciasne podwórko, przez które ciągle przejeżdża jakaś ciężarówka. Tylko drzewo jest nasze. To jest dżungla pełna dzikich

zwierząt. To jest Szklana Góra. To jest cudowne miejsce, z którego widać wszystko.

Na drzewo wdrapujemy się po ławce. Trzeba stanąć na poręczy, oprzeć się brzuchem o pień i chwycić rękami za najniższy konar. Każde dziecko z naszego podwórka pamięta dzień, kiedy po raz pierwszy udało mu się ta sztuka. Może dlatego staramy się bardzo szybko rosnąć. Właśnie żeby dosięgnąć rękami najniższej gałęzi. Potem trzeba podciągnąć się na rękach tak, żeby stopami zahaczyć o gałąź. Potem przekręcić się – i usiąść na gałęzi, z nogami w powietrzu, z głową wśród zielonych liści.

A tam zaczyna się przygoda.



Pierwszy konar

Z pierwszej gałęzi, a właściwie z pierwszego konara – bo taka gruba gałąź nazywa się konar – widać tylko kuchnię starej pani Rachlińskiej. Niby nic nadzwyczajnego – kuchnia. Byliśmy niejedną raz w tej kuchni i pani Rachlińska przemyciała nam rozbite kolana. Ale z gałęzi, przez zielone liście, kuchnia pani Rachlińskiej wygląda zupełnie inaczej. Może dlatego, że nie ma tam nas ani naszych rozbitych kolan, tylko sama pani Rachlińska.

Ona jest bardzo sama. Z gałęzi, przez okno widać to wyraźnie. A najbardziej sama jest tuż przed wieczorem, kiedy nie ma żadnych kolan do przemycia. Ale przeważnie są.

Pani Rachlińska wcale nie ma wnuków, bo jej dzieci zostały zabite w czasie wojny, kiedy były zupełnie młode. Mamusia powiedziała, żebyśmy nie dokuczali pani Rachlińskiej. Ale my jej nie dokuczamy. Bo to przecież ona ujęła się za nami, kiedy pierwszy raz wdrapaliśmy się na drzewo.

To był piękny dzień. Liście drzewa były wiosenne, jasnozielone, a kora brązowa jak piernik. Staszek wdrapał się pierwszy, siadł okrakiem na konarze i podał mi rękę. Teraz już nikt nie musi mi pomagać, ale wtedy brakowało mi do konara tych dwóch ważnych centymetrów.

Co za szczęście! Oto jesteśmy na drzewie – Staszek i ja.





I właśnie wtedy usłyszeliśmy głos mamy Doroty:

– Pani Lichocka! Pani Lichocka! Pani dzieciaki łażą po drzewie! Zaraz spadną i się zabiją!

Przez jasnozielone liście zobaczyliśmy mamusię wychodzącą z ciemnej bramy. Wracała ze swojej fabryki obciążona siatką i torbą z zakupami. Mamusia prędko uniosła głowę i krzyknęła jakimś cienkim, przestraszonym głosem:

– Dzieci, nie ruszajcie się! Zaraz wam pomogę zejść!

Ale zanim mamusia przebiegła tych parę kroków od bramy do drzewa, Staszek i ja zeskoczyliśmy na ławkę. Mama Doroty mówiła później, że zeskoczyliśmy jak jakieś małpy.

Kiedy mamusia zobaczyła, że nic nam się nie stało, zaczęła krzyczeć, że pewnie chcemy połamać sobie nogi, że mamy podrapane kolana, a Staszek rozdarł kieszeń od kurtki. Nawet zaczęliśmy już trochę popłakiwać, kiedy stara pani Rachlińska wychyliła się przez okno swojej kuchni i powiedziała:

– Zaraz przemyję chłopcom kolana wodą utlenioną. A kieszeń zreperuję z prawdziwą przyjemnością. Niech się pani nie denerwuje, pani Basiu, bo naprawdę nic się nie stało.

Pani Basia to nasza mama.

– Dziękuję pani! – zawołała mamusia. – Sama to zrobię.

– I bez tego pani ma dość roboty – powiedziała pani Rachlińska. – A dla mnie to radość zająć się dziećmi, chociaż na krótko...

Wtedy po raz pierwszy byliśmy u pani Rachlińskiej i dowiedzieliśmy się, dlaczego pani Rachlińska nie ma wnuków.

– To pani chyba jest smutno? – spytał Staszek.

– Nie – powiedziała pani Rachlińska. – Przecież mogę na was patrzeć, prawda?





Drugi konar

Zanim wdrapaliśmy się na drugi konar – była druga awantura.

Nie wiemy dlaczego, ale nasza mamusia bardzo przejmuje się tym, co mówi mama Doroty. A mama Doroty mówi dużo i głośno, tak że słychać na całym podwórku.

– Pani Lichocka! Pani dzieciaki znów na drzewie! Jeśli pani chce mieć kaleki, to proszę bardzo. Ale na pani miejscu ja bym je zamykała na klucz.

Bo mama Doroty zamyka Dorotę na klucz.

Więc mamusia tym razem też się bardzo zdenerwowała i nie pozwoliła nam włączyć na drzewo. I nie wiadomo, co by to było, gdyby właśnie do bramy nie wjechała ciężarówka. Kierowca wjechał tak gwałtownie, że ledwie zdążyliśmy odskoczyć.

– Skaranie z tymi samochodami! – krzyknął dziadek Frączak z balkonu. – Już lepsze były konie.

– I tak cud, że jeszcze żadnego dzieciaka nie przejechali – dodała pani dozorczyńni.

– A z tego wynika – powiedziała nasza kochana pani Rachlińska – że dzieciom bezpieczniej na drzewie niż na podwórku.

– Co też pani opowiada! – krzyknęła mama Doroty. – Gdyby pani miała dzieci, to...

W tym miejscu mama Doroty zamilkła. Pewnie się jej przypomniało, dlaczego pani Rachlińska nie ma dzieci. I mamusi też się to musiało przypomnieć, bo powiedziała swoim najmilszym, najbardziej serdecznym głosem:

– Ma pani rację, pani Rachlińska. Dzieciom bezpieczniej będzie na drzewie.

A do nas, trochę surowiej, ale nie za bardzo surowo:

– Tylko nie włączcie za wysoko. I na miłość boską – nie spadnijcie!

Potem mogliśmy już spokojnie wleźć na drugi konar. Jest gorszy od pierwszego. Widać z niego tylko mieszkanie krawcowej. Nic ciekawego.

Ale w domu, wieczorem, kiedy już leżeliśmy w łóżkach, mamusia powiedziała tatusiowi:

– Jeżeli nie dostaniemy prędko nowego mieszkania, to chyba zapiszę dzieci do świetlicy. Czy wiesz, gdzie one się bawią po szkole? Na drzewie!

– Na jakim drzewie? – spytał tatuś, nie odrywając oczu od swojej grubej książki, w której nie ma nic ciekawego, tylko same liczby i jakieś zygzaczki.

– Zostaw na chwilę tę swoją elektronikę! – zawołała mamusia. – Na jakim drzewie?! Na tym wielkim drzewie, na podwórku!

– Nie na takie drzewa wchodziłem, kiedy byłem w ich wieku – mruknął tatuś. – A mieszkanie dostaniemy, może już za rok.

Za rok! Ale rok jest bardzo długi. Przez rok można poznać całe drzewo – konar po konarze – aż do samego wierzchołka.



Zaklęta Dorota



Trzeci konar zdobyliśmy w poniedziałek.

To było w dwa dni po przyjeździe babci. Bo mamusia nie zapisała nas do świetlicy, tylko uprosiła babcię, żeby trochę z nami pomieszkała.

– Ale jak mi będziecie ciosać kołki na głowie – powiedziała babcia – to zaraz wracam do Pruszkowa.

Powiedzieliśmy, że nigdy nikomu nie ciosaliśmy kołków na głowie i nawet nie wiemy, jak to się robi. I poprosiliśmy, żeby babcia nie wracała do siebie, do Pruszkowa, tylko upiekła nam bułeczki z rodzynekami, takie jak zawsze.

Babcia upiekła. Jak już były gotowe, spytaliśmy, czy możemy zanieść dwie bułeczki pani Rachlińskiej, która wcale nie ma wnuków, więc nie ma jej kto przypomnieć, żeby upiekła bułeczki z rodzynekami.

– Bardzo dobry pomysł – powiedziała babcia. – Nawet sama z wami pójde, żeby poznać panią Rachlińską, bo to na pewno jest starsza osoba, w sam raz dla mnie.

Rzeczywiście, pani Rachlińska była w sam raz dla babci. I babcia była w sam raz dla pani Rachlińskiej. A my mogliśmy spokojnie wejść na trzeci konar, bez żadnego ukrywania się, bo pani Rachlińska na pewno przekona babcię, że drzewo jest w sam raz dla nas.

Nie jest łatwo wejść na trzeci konar, bo jest grubszy od pierwszego i drugiego. Trudno go objąć. Do tego trzeci konar rośnie od razu ku górze, w stronę lewej oficyny¹. Za to, kiedy się już wlało na trzeci konar, można po nim wspiąć się jak po drabinie, prawie do samych okien drugiego piętra.

A na drugim piętrze, właśnie w lewej oficynie, jest nasze mieszkanie.

Najpierw myśleliśmy, że będziemy mogli wejść do naszego mieszkania przez otwarte okno. Ale nie. Konar zakręcał bardziej w prawo. Trzymając się bocznych gałęzi, doszliśmy do wygodnego rozwidlenia. Można tu było usiąść i odpocząć.

To było bardzo dobre miejsce. Przez zielone liście widzieliśmy okno zastawione kaktusami.

– Gdybyśmy tam chcieli wejść, tobyśmy się porządnie pokłuli – zachichotał Staszek. – Na co komu tyle kaktusów? Chyba po to, żeby złodziej nie wszedł.

Nagle za kaktusami coś się poruszyło.

– Rety! – krzyknął Staszek. – Przecież to Dorota!

Szkoda, że Dorota nie ma długich, jasnych włosów. Wyglądałaby wtedy za tymi kaktusami i za szybą jak zaklęta królowna. Bo przecież zaklęte królowny siedzą uwięzione na Szklanych Górach i nie mogą zejść. Chyba że znajdzie się królewicz, który wejdzie na Szklaną Górę i je odklnie.

Staszek nie chciał być królewiczem. Powiedział, że to bujda. Ale pomyśleliśmy, że i bez królewicza możemy coś zrobić dla Doroty.

– Czy możesz otworzyć okno?! – zawołał Staszek.

¹ Oficyna – boczne skrzydło kamienicy.





Dorota otworzyła.

– Ojej – powiedziała – jak wy się nie boicie? Przecież możecie spaść!

– Nie spadniemy, bo się mocno trzymamy – odpowiedział Staszek. – A ty byś się bała?

– Ja? – pisnęła Dorota. – Ja już się boję, jak na was patrzę!

– To szkoda – powiedziałem. – Gdybyś się nie bała, to moglibyśmy cię odkłąć.

– Odkłąć? Za co? – spytała Dorota, wytrzeszczając oczy.

– Nie za co, tylko od czego. Moglibyśmy cię odkłąć od zaklęcia.

– Bo ty jesteś zaklęta Dorota, zamknięta na Szklanej Górze za kaktusami.

Dorota nie od razu zrozumiała, o co chodzi. Ale kiedy zrozumiała, bardzo jej się to podobało.

– Czy jestem podobna do zaklętej królowny? – spytała.

Nie mogliśmy jej odpowiedzieć, bo nigdy nie widzieliśmy żadnej królowny. Zresztą w głębi mieszkania zazgrzytał klucz. To wracała mama Doroty. Woleliśmy się jej nie narażać.

Dorota szybko zamknęła okno. Ale przedtem zdążyła szepnąć:

– Jutro mnie odklniecie. Do widzenia!





Zezuś

To nie nasza wina, że we wtorek nie od razu odkłęliśmy Dorotę. Zanim doszliśmy do rozwidlenia na trzecim konarze, zobaczyliśmy, że okno Doroty jest otwarte, kaktusy odsunięte, a mama Doroty przeciera szyby mokrą ścierką.

Dorota stała przy drugim oknie i dawała nam znaki, że teraz nie można. Jakbyśmy sami tego nie wiedzieli.

Nie chciało nam się schodzić z drzewa. Dobrze by było zdobyć czwarty konar. Ale czwarty konar był zajęty przez Pawła. Paweł chodzi do piątej klasy i ma nas za psi pazur, tylko dlatego, że my chodzimy do drugiej.

Zsunęliśmy się niżej i już chcieliśmy zajrzeć do kuchni pani Rachlińskiej, kiedy Staszek powiedział:

– Patrz, dziadek Frączak wyprowadził Burląja na spacer.

Burląj, oczywiście, podbiegł do drzewa i zaczął obwąchiwać.

– Wiesz? – szepnąłem, żeby Paweł nie usłyszał. – Gdyby Burląj był większy i miał grzywę, to byłby prawie jak lew.

– Aha... – odszepnął Staszek. – A my jesteśmy podróżnikami, którzy zabłądzili w dżungli...

– I siedzimy na babołabie, żeby nas lew nie zjadł! – zawołałem głośno.

Okazało się, że trochę za głośno, bo Paweł usłyszał.



– Nie na baboľabie, tylko na baobabie², mikrusie – powiedział.

Chciałem mu odpowiedzieć, żeby się nie wymądrzał, ale nie zdążyłem, bo na dole zaczęło się coś dziać. Burłaj odskoczył od drzewa i pognął w stronę pojemników na śmieci.

– Burłaj, nie rusz śmieci! – krzyknął dziadek Frączak.

Ale Burłajowi nie chodziło o śmieci, tylko o małego, chudego kotka, który właśnie wylazł spod uchylonej blaszanej pokrywy. Burłaj szczekał jak szalony i obskakiwał pojemnik.

– Kiciuś, uciekaj! – krzyknąłem.

Ale kotek nie potrzebował mojej zachęty. Jednym wspinałym susem przeskoczył przez Burłaję i popędził do drzewa...

W ten sposób poznaliśmy Zezusia.

Jeszcze dziś pamiętam, jak siedział rozplaszczony na pierwszym konarze, mały, chudy i bardzo brudny. Miał szarą, pręgowaną sierść, pozlepianą w strączki. Do tego wszystkiego był zezowaty.

– To mógłby być tygrys – powiedziałem bez przekonania.

I znów ten przemądrzały Paweł musiał się wtrącić.

– Jeżeli ten kundel na dole jest lwem, to o żadnym tygrysie nie ma mowy.

– A niby dlaczego? – spytał Staszek zaczepnie.

– A niby dlatego – odpowiedział Paweł – że lwy żyją w Afryce, a tygrysy tylko w Azji. Ale, oczywiście, takie mikrusy nie mają o tym pojęcia. No, bawcie się tym swoim dożywno przestraszonym tygrysem.

I niedbale zsunął się z drzewa. Nie zlazł, tylko się właśnie zsunął.

² *Baobab* – ogromne drzewo rosnące na afrykańskiej sawannie.



Spis treści

Drzewo.....	5
Pierwszy konar	7
Drugi konar	11
Zakłeta Dorota.....	14
Zezuś.....	18
Zdobycie Szklanej Góry.....	23
Nieprzyjaciel pod drzewem	27
Bożena płacze.....	32
Paweł w gipsie, a my w łaskach.....	36
Tajemniczy ogród.....	41
Bocianie gniazdo.....	45
Całe podwórko za drzewem	47
Odwiedziny.....	52

Skompletuj całą serię



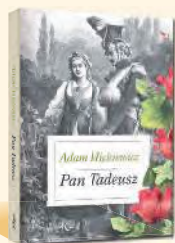
**AKADEMIA
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



**PODRÓŻE
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



**TRYUMF
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



PAN TADEUSZ
Adam Mickiewicz



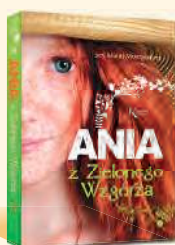
LALKA
Bolesław Prus



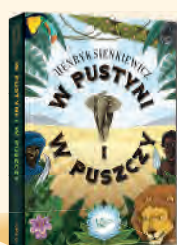
TRZEJ MUSZKIETEROWIE
Aleksander Dumas



ZIELE NA KRATERZE
Melchior Wańkowicz



**ANIA Z ZIEŁONEGO
WZGÓRZA**
Lucy Maud Montgomery



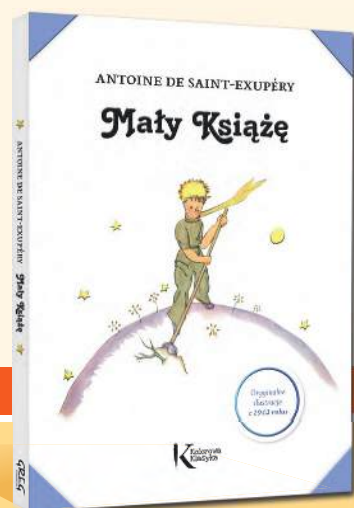
W PUSTYNI I W PUSZCZY
Henryk Sienkiewicz



PAJACZEK NA ROWERZE
Ewa Nowak



SPOSÓB NA ALCYBIADESA
Edmund Niziurski



Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na www.greg.pl!



**PAMIĘTNIK
CZARNEGO NOSKA**
Janina Porazińska



**OPOWIEŚĆ
WIGILIJNA**
Karol Dickens

◀ **MAŁY KSIĄŻĘ** (z ilustracjami Autora z 1942 roku)
Antoine de Saint-Exupéry





”

Na drzewo wdrapujemy się po ławce.
Trzeba stanąć na poręczy, oprzeć się brzuchem
o pień i chwycić rękami za najniższy konar.
Każde dziecko z naszego podwórka pamięta
dzień, kiedy po raz pierwszy udało mu się
ta sztuka. Może dlatego staramy się bardzo
szybko rosnąć. Właśnie żeby dosięgnąć rękami
najniższej gałęzi. Potem trzeba podciągnąć się
na rękach tak, żeby stopami zahaczyć o gałąź.
Potem przekręcić się – i usiąść na gałęzi,
z nogami w powietrzu, z głową wśród
zielonych liści.

A tam zaczyna się przygoda.

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka

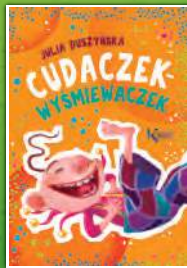
Doktor Dolittle
i jego zwierzęta



Zapach
czokolady



Cudaczek-
Wyśmiewaczek



Wiersze
dla dzieci



Pamiętnik
Czarnego Noska



i inne tytuły.

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-325-3



9 788375 173253